

# Henryk Gmiterek

---

"Rozróżnienie w wierze. Szkice z dziejów Rzeczypospolitej schyłku XVI i połowy XVII wieku", Henryk Wisner, Warszawa 1982 : [recenzja]

---

Rocznik Lubelski 25-26, 198-203

---

1983-1984

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Przy okazji jedna jeszcze drobna uwaga. Na s. 94 autor podaje, że Wiązownica (w diecezji przemyskiej) była parafią od 1785 r. Tymczasem ks. E. Wyczawski stwierdził, iż samodzielna parafia powstała tam dopiero po 1859 r. Wcześniej kościół w Wiązownicy był filialnym kolegiaty jarosławskiej<sup>2</sup>.

Prezentowane w omawianej pracy badania umożliwiły wykreślenie mapy głównej w skali 1 : 800 000, podzielonej na 21 arkuszy. Na kolejnych trzech arkuszach przedstawiono lokalizację kościołów w głównych miastach: Warszawie, Wilnie, Poznaniu, Gnieźnie, Płocku, Krakowie, Sandomierzu, Tarnowie, Wrocławiu, Lublinie i Lwowie. Ponadto opracowano odrębnie dziewięć map w skali 1 : 400 000, na których zilustrowano graficznie poszczególne problemy przedstawione na mapie głównej: kościoły parafialne i filialne (mapy nr 2, 3, 4), terytoria dekanatów (nr 5), diecezji (nr 6), województw (nr 7), ponownie obszary prowincji kościelnych, diecezji i dekanatów (nr 8), obszary diecezji i województw (nr 9). Mapa nr 10 stanowi swoiste podsumowanie ujęć kartograficznych, ilustrując terytorialny układ poszczególnych wyznań na obszarze objętym badaniami (nie uwzględniono tutaj diecezji bakowskiej). Rozwiązanie to należy uznać za szczególnie trafne, gdyż ułatwi badaczom korzystanie z wyników prac Stanisława Litaka. Powinni bowiem po nie sięgać demografowie, historycy podziałów administracyjnych, stosunków narodowościowych, kulturalnych i społecznych. W mniejszym zaś stopniu będą one przydatne historykom dziejów gospodarczych i osadnictwa.

Kończąc należy stwierdzić, że praca S. Litaka ma duże znaczenie nie tylko dla historii kościoła, ale dla całokształtu dziejów Rzeczypospolitej w XVIII w.

Ryszard Szczygiel

Henryk Wisner, *Rozróżnieni w wierze. Szkice z dziejów Rzeczypospolitej schyłku XVI i połowy XVII wieku*, Warszawa 1982, ss. 216

Czytelnik zainteresowany dziejami stosunków wyznaniowych w dawnej Rzeczypospolitej z zadowoleniem przyjmie książkę H. Wisnera, gdyż prac z tego zakresu wychodzi ostatnio stosunkowo mało. Aplauz ten słabł będzie może nieco w miarę postępującej lektury, a to dlatego, iż treść zawartych tu szkiców dość luźno odpowiada sugestii tytułu. Nie jest to praca z historii reformacji, ale jednocześnie trudno się czuć oszukany, tym bardziej że zamiary autora oddaje podtytuł. Problematyka wyznaniowa — rzecz można — stanowi w książce pretekst do zaprezentowania dociekań autora w innych, szerszych sprawach. Te inne sprawy zaś to przede wszystkim w różnych aspektach ujmowane dzieje Wielkiego Księstwa Litewskiego w jego związku z Koroną, których znaczącym fragmentem poświęcona jest większość zawartych w tomie szkiców. Pod tym względem książka przypomina znane już czytelnikowi rozważania tegoż autora, wydane kilka lat temu pod wspólnym tytułem *Najjaśniejsza Rzeczpospolita* (1978).

Tym razem H. Wisner prezentuje siedem szkiców, które — jak zaznacza w krótkim wstępie — winny „sprzyjać raczej stawianiu pytań, niż sformułowaniu ostatecznych odpowiedzi”. Poszczególne szkice zaopatrzył autor (może z wyjątkiem czwartego

<sup>2</sup> Ks. E. Wyczawski, *Kościelne dzieje Wiązownicy*, Kraków 1948, s. 37 i n.

i ostatniego) w niezwykajnie, barokowe tytuły, które wszakże nie zawsze trafnie oddają zawartość treściową. Niektóre z esejów łączą się ze sobą, stanowiąc jakby kontynuację rozważań poprzednich, większość jednak stanowi samodzielne całości.

Szkic pierwszy: *Rzeczpospolitą kierować trzeba jak okrętem*, w pierwszej części zawiera najogólniejsze informacje o Rzeczypospolitej, jej terytorium, sąsiadach, ustroju. Autor akcentuje znaczenie roku 1569 — unii lubelskiej — dla kształtu i funkcjonowania dualistycznego organizmu państwowego. Dobór problemów wydaje się jednak dość przypadkowy. Szkoda na przykład, że autor pominął zupełnie — ważne z wyznaniowego punktu widzenia — usytuowanie prawne mieszczaństwa, choć dowiadujemy się o uwarunkowaniach prawnych dotyczących żołnierzy i studentów. Passus o prawodawstwie zabraniającym przyjmowania różnowierców do prawa miejskiego (s. 33), wprowadzonym na dobre w początkach XVII w. (inna sprawa, na ile było ono skuteczne), nie może wystarczyć, zważywszy iż na przykład prawodawstwo wewnątrzcechowe już wcześniej miało tendencje do eliminowania różnowierców z cechów. Druga część szkicu zajmuje się szerzej problematyką konfederacji warszawskiej, podstawowego aktu prawnego, mającego regulować stosunki wyznaniowe w państwie polsko-litewskim<sup>1</sup>. Autor nie wychodzi tutaj poza ogólnie już znane z literatury historycznej ustalenia. Nie pomija słynnego sporu o „bonis” czy „rebus”, wskazuje na kontrowersje, jakie budziła od początku. Szkoda chyba, że pisząc o stanowym charakterze konfederacji, o jej funkcji jeszcze jednego przywileju szlacheckiego, autor nie dopowiada tej charakterystyki do końca. Niewielu zresztą piszących o konfederacji zwraca uwagę na fakt, że nie wprowadzała ona osobowości prawnej kościołów różnowierczych, pozbawiając je przez to ochrony prawnej i zdając na wolę szlacheckich patronów. Przez to konfederacja nie tylko nie wprowadzała równoprawnienia wyznań, ale nawet nie wprowadzała tolerancji wyznaniowej dla poszczególnych związków wyznaniowych ze strony najsilniejszego wyznania — katolickiego, a w każdym razie nie stanowiła gwarancji prawnych dla takiej tolerancji. Dawała tylko równoprawnienie (zresztą miało się wkrótce okazać, że w sporej części na papierze) dla szlachty różnych wyznań.

*Jurysdykcja duchowna skażona* to tytuł drugiego eseju. Poświęcił go autor charakterystyce sytuacji prawnej duchowieństwa, głównie katolickiego, ale też i prawosławnego (unickiego i dyzunickiego). Nadmierna ufność autora w ustanawianie stanu faktycznego przez konstytucje sejmowe może czasami sugerować czytelnikowi mylne wyobrażenie o rzeczywistym obrazie dziejowym. Sejm 1635 r. faktycznie regulował sprawę dziesięcin, ale problemu bynajmniej nie kończył, jak można by sądzić po lekturze strony 43 książki („Dopiero w 1635 r. postanowiono...”). Skargi na nierozwiązanie spraw spornych między szlachtą a duchowieństwem pojawiać się będą na sejmikach jeszcze długo potem. Sejmik lubelski na przykład w instrukcji z 15 października 1664 r. domagał się „interpretacji” konstytucji z 1635 r., gdyż uskarżają się z stanu szlacheckiego bracia, iż z wielkim uciążeniem swoim kłótwami kościelnymi obowiązani do sądów duchownych w sprawach gruntowych, o dziesięciny, wyderkafy pociągani bywają, forum proprium opuszczają”<sup>2</sup>. To samo powtarzano i w latach późniejszych.

Nie jest ściśle stwierdzenie na s. 46, jakoby to Konstanty Ostrogski doprowadził do zjazdu w Toruniu w 1595 r. Był to bowiem synod generalny dysydentów (lutera-

<sup>1</sup> Powtórzmy za S. Salmonowiczem, *Geneza i treść uchwał konfederacji warszawskiej*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” (dalej: ORP), t. 19: 1974, s. 20, iż po ratyfikowaniu artykułów henrykowskich przez Batorego w 1576 r. „późniejsze wystąpienia katolickie atakujące prawną moc konfederacji warszawskiej są pozbawione wszelkich racji”.

<sup>2</sup> Biblioteka Ossolineum, rkps 217/II, f. 142 v, Lauda albo uchwały województwa lubelskiego..

nów, kalwinów i braci czeskich), zwołany przez nich głównie dla ratowania tzw. zgody sandomierskiej z 1570 r. Na synod ten Ostrogski faktycznie posłał swojego zaufanego Kaspra Łuszkowskiego (przybyły zresztą również delegację szlachty dyzunińskiej z innych ziem) z ofertą połączenia się. Sprawa unii prawosławia i protestantyzmu polskiego będzie odtąd przez kilka lat zaprzętać uwagę zainteresowanych — zwłaszcza dysydentów, nie wykluczano nawet możliwości zjednoczenia konfesyjnego. Rezultaty były jednak skromne i wyrażały się zawarciem wspomnianego w książce porozumienia w Wilnie. Porozumienie to nie przyniosło jednak żadnych widocznych skutków, może poza trudnym do uchwycenia współdziałaniem szlachty obu stron na forum sejmowym. Nie przeceniałbym też różnic w położeniu prawosławia i różnowierców w momencie zawierania umowy i w latach następnych, jak czyni to autor na s. 47. Do współdziałania skłaniały ich bowiem nie różnice, a właśnie podobieństwa w faktycznym, a nie prawnym (to nie było ściśle określone dla obydwu stron) położeniu.

Krótki fragment poświęcił też autor interesującemu skądinąd zagadnieniu sytuacji prawnej duchowieństwa protestanckiego. Słusznie stwierdza, że ministrowie odpowiadali przed sądem stanu, z którego się wywodzili, ale trzeba zauważyć, iż występowała tu pewna różnica między Koroną a Litwą. Statut litewski bowiem na przykład za napad, zabójstwo lub poranienie na cmentarzu obrządku chrześcijańskiego orzekał karę według prawa o gwałtownikach domów szlacheckich. Nadto zbory na Litwie posiadały osobowość prawną, co nie było bez znaczenia również dla ich ministrów. Sytuacja duchownych protestanckich na Litwie wzbudzała z tego względu pewną zazdrość ich koronnych kolegów<sup>3</sup>, którzy chętnie zresztą — gdy tylko nadarzała się okazja — obejmowali zbory litewskie.

Kolejny szkic poświęcił H. Wisner odrębnościom Polski i Litwy w dualistycznej Rzeczypospolitej, wskazując na silne tendencje Litwinów do akcentowania własnej podmiotowości państwowej. Z wnioskami autora należy się zgodzić, chociaż przy uzasadnianiu stawianych tez mamy czasami do czynienia z argumentami trochę „na wyrost”. Na s. 64—65 autor pisze na przykład, iż „potwierdzeniem odrębności będzie postulat wysunięty przez sejmik miński w roku 1615” o niesądzeniu obywatela Korony przez Trybunał Litewski. Zaraz potem dodaje, że podobne postulaty sformułowano jeszcze w latach 1641, 1645, więc wniosek stąd, że nadal było faktycznie inaczej. „Postulaty” nie mogą być zatem „potwierdzeniem” jakiegoś stanu, gdyż gdyby było inaczej, nie byłoby potrzeby ich formułowania (i powtarzania).

Esej *O tumultach*, choć również nie wychodzi w swej faktograficznej warstwie poza znane już z literatury historycznej ustalenia, może zainteresować czytelnika. Słusznie zauważa autor, że z tumultami wyznaniowymi mieliśmy do czynienia głównie w miastach królewskich (potwierdza to zestawiony ich rejestr). Ale czy przez to właśnie można się z nim zgodzić, gdy pisze, iż nie były zaprzeczeniem zasad konfederacji warszawskiej i świadectwem postępującej nietolerancji (s. 82)? Miasta jako jednostki prawne nie były objęte konfederacją — to prawda, ale przecież podlegały królowi, a ten był jednym z sygnatariuszy konfederacji. Zatem winien był konsekwentnie karać naruszających pokój religijny, pociągnąć winnych do odpowiedzialności. Z tym zaś — jak wiadomo — bywało różnie. Interweniował w takich przypadkach Batory, biernie (niektórzy sądzą, iż świadomie przyzwalając) zachowywał się Zygmunt III Waza. Gorycz szlachty różnowierczej po tumultie krakowskim 1591 r., o czym pisze autor na s. 85, nie bez powodu obróciła się przeciw królowi. Tak bowiem jak szlachcic (magnat) zabezpieczał pokój religijny w swoich dobrach (dlatego

<sup>3</sup> Por. S. Cynarski, *Rzecz o „mizerii ministrówkiej” w latach trzydziestych XVII w.*, ORP, t. 4 : 1959, s. 194.

może tak mało mamy informacji o zamieszkach na tle wyznaniowym w miastach prywatnych), tak król winien był gwarantować go w swoich miastach. Konsekwencją takiej interpretacji zasad konfederacji dla miast jest i to, że król sam winien był karać winnych tumultów, bądź też z jego upoważnienia — ale tylko z jego upoważnienia — mogły sprawą zajmować się odpowiednie sądy. W praktyce zaś nie brakowało precedensów stawiających różnowierców przed faktami dokonanymi. Przykład tumultu lubelskiego 1633 r., omówionego na s. 88—89 (szkoda, że tylko na podstawie jednostronnej relacji)<sup>4</sup>, jest w tym względzie wymowny. Powołana przez Władysława IV komisja uniewinniła różnowierców, a mimo to — z pozwu bernardyków — sprawą zajął się Trybunał, wydając wyroki skazujące. Samuela Makowskiego nie uchronił przed więzieniem (jeszcze zresztą przed wyrokiem) nawet głąb królewski.

Dwa kolejne szkice zajmują się bezkrólewem 1632 r. *Dysydent marszałkiem sejmu konwokacyjnego* kończy się uczcią u prymasa Jana Wężyka na zakończenie sejmu, tą samą uczcią zaczyna się szkic *Oświadczam się za Władysławem jako królem polskim...* Potraktujmy je zatem łącznie. Tytuł pierwszego wskazywałby na to, iż autor zamierza pokazać rolę Krzysztofa Radziwiłła — bo o niego tu idzie — w czasie sejmu konwokacyjnego, przy czym jego przynależność do kościoła kálwińskiego miałyby w tym odegrać jakąś znaczącą rolę. Powiedzmy od razu, że oczekiwań tych autor nie spełnia, a postać marszałka sejmu ginie w natłoku informacji. Treść eseju — skądinąd interesująca — dotyczy najogólniej mówiąc tych aspektów sytuacji społecznej i politycznej po śmierci Zygmunta III, które budziły szczególne zainteresowanie Litwinów. Mamy tu więc kolejne argumenty za akcentowaniem odrębności przez Litwę (konfederacja wileńska, s. 112 i nn.), stanowisko sejmików litewskich wobec projektów reform itd. Końcowa część szkicu to przedstawienie przebiegu sejmu konwokacyjnego i charakterystyka jego postanowień. Autor zauważa, iż na akcie konfederacji generalnej znalazły się przy niektórych podpisach (po raz pierwszy!) klauzule „salvis iuribus Ecclesiae Catholicae Romanae” (Jan Karnkowski, wojewoda płocki, dopisał: „excepto articulo Confoederationis in meo Palatinatu”), ale to fakt znany. Interesującym byłby pogląd autora co do skutków prawnych tych zastrzeżeń. Formuła ta przyjmie się w przyszłości dość powszechnie, a i dysydenci będą umieszczać przy swych podpisach odpowiednie klauzule. Już na konwokacji 1648 r. Stanisław Chrzastowski, poseł krakowski, robi na przykład zastrzeżenie: „in quantum securitas et liberum exercitium dissidentium Ecclesiae non violabitur”<sup>5</sup>. Kwestia konsekwencji prawnych tych klauzul, choć interesująca, nie była dotąd — o ile wiem — szerzej w literaturze analizowana.

Drugi z interesujących nas tu szkiców dotyczy sejmu elekcyjnego i okresu bezpośrednio go poprzedzającego. Zwróćmy uwagę na niektóre tylko kwestie. Sporo miejsca poświęca w nim autor nadal roli Krzysztofa Radziwiłła w całokształcie ówczesnych wydarzeń. Jemu przypisuje na przykład autorstwo „Punktów na sejmiki relacyjne...” (s. 150), stwierdzając nieco dalej, iż „program zawarty w »Punktach«, to jest dążenie do zespolenia Litwy i wspólnego jej wystąpienia na zjeździe elekcyjnym, uniemożliwił tworzenie obozu różnowierczego Rzeczypospolitej, utrudniał stawianie kwestii wyznaniowych na ostrzu noża” itd. (s. 151—152). Zaprawdę trudno byłoby Radziwiłłowi przypisywać takie intencje. Uchodzi on przecież słusznie za

<sup>4</sup> Bogata dokumentacja źródłowa dotycząca tej sprawy znajduje się w Księdze grodzkiej lubelskiej. Relacje, manifestacje, oblaty sygn. 62 (Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Lublinie).

<sup>5</sup> *Volamina legum*, t. IV, Petersburg 1859, s. 86. To samo powtórza w 1668 r. inni, por. tamże, s. 499.

przywódcę obozu różnowierczego w Rzeczypospolitej, a obóz ten, niezadowolony w pełni z rezultatów batalii na sejmie konwokacyjnym, właśnie z sejmem elekcyjnym wiązał nadzieje na utwierdzenie poprawy swej sytuacji prawnej. Nie byłyby też świadectwem „wpływów Radziwiłłowskich” — jak chce autor (s. 161) — zreferowane przezeń postanowienia sejmików litewskich, które przecież w zdecydowanej większości mówiły o wysłaniu na elekcję posłów, a nie — jak agitowały „Punkta” — uczestnictwie „gromadnym i potężnym” szlachty. Zbieżność „Punktów” z postulatami księcia wydaje się być niewystarczającą poszlaką, by wiązać je z Radziwiłłem, prowadzącym zresztą rzeczywiście szeroką akcję zjednywania zwolenników. Zbieżność ta nie jest przypadkowa, jeśli zważyć powszechne w obozie różnowierczym nastroje.

Interesująco przedstawia autor rolę Radziwiłła w obiorze Władysława Wazy na tron polski. A. Szelański<sup>6</sup>, a za nim inni autorzy piszący na ten temat traktowali hetmana wielkiego litewskiego, wraz z elektorem Jerzym Wilhelmem, za główne podpory kandydatury Gustawa Adolfa, króla Szwecji. Ich akces do obozu zwolenników Władysława miał nastąpić później, gdy jasnym się stało, że Gustaw Adolf szans na wybór nie posiada. Jeszcze w czasie ich spotkania w Piszcu (początek sierpnia) Radziwiłł miał być przeciwnikiem Władysława. Tymczasem Wisner przekonująco dowodzi, iż Radziwiłł o Władysławie jako jedynym realnym kandydacie myślał o wiele wcześniej i na jego w istocie stronę prowadził ożywioną agitację. Dla tej kandydatury zjednywał również Jerzego Wilhelma, czyniąc wiele dla odciążenia go od obozu Gustawa Adolfa. Autor sugeruje nawet (s. 159) — co jest wielce prawdopodobne — że działalność Radziwiłła przed elekcją prowadzona była za wiedzą i zgodą królewicza Władysława.

Ostatni szkic — *Kiejdany* — stanowi dalszy ciąg polemiki H. Wisnera z T. Wasilewskim na temat roli motywów wyznaniowych w genezie zdrady Janusza Radziwiłła na rzecz Szwedów w 1655 r.<sup>7</sup> Problem nie sprowadza się zresztą tylko do Radziwiłła, ale w ogóle do całego obozu różnowierczego i ma już swoją historię. Nie będę do niego wracał. Stwierdzmy jedynie, że wywody autora — nie ograniczającego się zresztą tylko do Litwy — są w pełni przekonujące. Wskazując na słabość protestantyzmu, szlachty protestanckiej w całości żywiołu szlacheckiego, stwierdza on m. in. (s. 177): „Obciążenie winą za bieg wydarzeń różnowierców, że przesądziła postawę wodzów, a później ogółu [...], zakładać musi niezwykłą siłę jednych i haniebną bezwzględność drugich”. A tak przecież nie było. W odniesieniu do samej ugody w Kiejdanach Wisner zauważa akcentowanie przez nią — i przez akty ją poprzedzające — nienaruszalności praw Kościoła katolickiego, jego majątności oraz miejsca, jakie zajmował w społeczeństwie. Akt ten milczał jednocześnie o Jedności Ewangelicko-Reformowanej. Autor przedstawił wiele dowodów świadczących o podrzędności spraw wyznaniowych wobec podejmowanych wówczas decyzji politycznych. Odnosi się to również do Janusza Radziwiłła.

Recenzowana praca nie poddaje się zbyt łatwej klasyfikacji. Nie jest popularnonaukową, gdyż bez wątpienia wymaga od czytelnika pewnego przygotowania, niezbędnego dla zrozumienia wielu poruszanych zagadnień. Nie spełnia też wszystkich wymogów stawianych przed pracami ściśle naukowymi. Odnosi się to w pierwszym rzędzie do literatury przedmiotu. Owszem, w przypisach autor cytuje sporo prac,

<sup>6</sup> A. Szelański, *Układy królewicza Władysława i dysydentów z Gustawem Adolfem w roku 1632*, „Kwartalnik Historyczny”, t. 13 : 1899, s. 685—687.

<sup>7</sup> Por. wcześniejsze prace: H. Wisner, *Dysydenci litewscy wobec wybuchu wojny polsko-szwedzkiej (1655—1660)*, ORP, t. 15 : 1970, s. 101—142; T. Wasilewski, *Zdrada Janusza Radziwiłła w 1655 r. i jej wyznaniowe motywy*, ORP, t. 18 : 1973, s. 125—146. Wisner nieznacznie tylko zmienioną wersję szkicu *Kiejdany* z recenzowanej książki pt. *Rok 1655 na Litwie: pertraktacje ze Szwecją i kwestia wyznaniowa* opublikował już w ORP, t. 26 : 1981, s. 83—102.

ale kryterium ich doboru trudno jest określić. Dla ilustracji podam tylko, że chociaż w całej książce tyle mówi się o kościele prawosławnym, to brak w ogóle wzmianki o fundamentalnej pracy K. Chodynickiego *Kościół prawosławny a Rzeczypospolita Polska. Zarys historyczny, 1370—1632*, Warszawa 1934. Jest natomiast przywołany artykuł G. Schramma (s. 83), choć problem, który porusza (reformacja w Warszawie) zajmuje w książce zaledwie pół strony. W pracach ściśle naukowych nie stosuje się też raczej tłumaczenia łacińskich wtretów w cytowanych fragmentach źródłowych, jak czyni to autor (np. s. 29), zresztą niekonsekwentnie.

Z pomniejszych uwag nasuwających się przy lekturze chciałbym zatrzymać się jeszcze na kilku kwestiach. Na s. 147 w przypisie zaznaczono, że powoływany list Radziwiłła jest niedatowany. W tekście autor podaje datę 29 lipca, nie wyjaśnia jednak, co stanowi podstawę dla ustalenia tej datacji. Na s. 130—131 pomieszczono fragmenty mowy K. Radziwiłła przy obejmowaniu funkcji marszałka sejmu, bez zaznaczenia jednak, skąd one pochodzą. Na s. 191—193 mamy powołanie się na „punkty konfederacji żmudzkiej”, a w istocie są to tylko fragmenty wierszowanej *Relacji żmudzkiego wejścia i wyjścia ze szwedzkiej opieki*, cytowanej w przyp. 17 na s. 186. Takie literackie, zbeletryzowane relacje nie mogą stanowić przyjmowanej bez zastrzeżeń podstawy źródłowej, a tak zdaje się czynić autor. Przy cytowanym na s. 18 rękopisie BOZ należałoby dodać BN. Nie zawsze konsekwentnie stosuje autor zasady pisowni. Mamy więc całkowicie spolszczonego „interrekksa” (np. s. 42), ale i „pactów conventów” (s. 172) i „altercacyją” (s. 187), zamiast chyba alterkacyją”. Są i inne drobne potknięcia, które złożyć należy na karb zbyt pospiesznej korekty. Jedno z nich — s. 153 — „ze zgłoszenia kandydatury życia Zygmunta III” czyni ten fragment nieczytelny. Na s. 198 (dwukrotnie) występuje nazwisko (?) Cornet. W odpowiednim fragmencie artykułu tegoż autora w „Odrodzeniu i Reformacji w Polsce”, t. XXVI, 1981, znajdujemy zaś (też dwukrotnie) wersję „kornet” (s. 101). Skąd ta różnica?

Warto zaznaczyć, że książka zaopatrzona została w indeks osób.

Przedstawione wyżej uwagi nasuwające się przy lekturze, noszące nieraz polemiczny charakter, nie pomniejszają wartości książki H. Wisnera. Przyjęta konwencja szkiców nie pozwalała na szersze analizowanie omawianych spraw, choć — ale to może odczucie subiektywne — można było niektóre fragmenty traktujące o zagadnieniach ogólnie znanych pominąć na rzecz prób ujęć nowatorskich i świeższych. Prób takich jest zresztą w książce sporo. Żywy, specyficzny dla autora styl, ubarwiony przeważnie trafnie dobraćymi cytatami, czyni szkice Wisnera również przyjemnymi w lekturze. Niektóre z powoływanych źródeł zostały po raz pierwszy wprowadzone do obiegu naukowego.

W sumie otrzymał czytelnik interesującą, ciekawie napisaną książkę, wprowadzającą go w kulisy historii XVI—XVII-wiecznej Rzeczypospolitej. Przyjdzie po nią nie raz sięgnąć także historykom-profesjonalistom.

Henryk Gmiterek